

Anna Czerwińska-Rydel

ilustracje Maciej Szymanowicz

Listy
w
butelce

opowieść o IRENIE
SENDLEROWEJ



Anna Czerwińska-Rydel
Listy w butelce
Opowieść o Irenie Sendlerowej

Książka wydana w Roku Ireny Sendlerowej.

© by Anna Czerwińska-Rydel
© by Wydawnictwo Literatura

Konsultacja merytoryczna:
Janina Zgrzemska

Okładka i ilustracje:
Maciej Szymanowicz

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie III

ISBN 978-83-7672-548-2

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Drodzy Młodzi Czytelnicy!

Ogromnie się cieszę, że trzymacie właśnie w rękach opowieść biograficzną poświęconą wyjątkowej Osobie. Irena Sendlerowa – bo to o Niej jest ta książka – zasłużyła sobie jak nikt na to, żeby Jej historię poznały przede wszystkim dzieci, ludzie młodzi, ale też i dorośli.

Jaka była Irena Sendlerowa, którą miałem okazję poznać? Była skromna. Cicha. Bardzo mądra. Przez całe życie pomagała innym, wielokrotnie narażając przy tym swoje zdrowie i życie. Ciągłe powtarzała, że ludzi można dzielić tylko na dobrych i złych, a wiara, narodowość, kolor skóry, poglądy nie mają żadnego znaczenia. Kiedy ktoś wyrażał podziw dla Jej bohaterstwa, zwykła mawiać, że to nic takiego! Zrobiła przecież tylko to, co każdy zrobiłby na Jej miejscu. Dzięki Niej wielu wspaniałych ludzi mogło przeżyć straszną wojnę, a dwa i pół tysiąca dzieci miało szansę bezpiecznie dorosnąć.

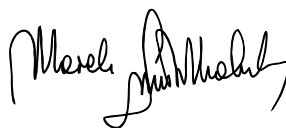
Otrzymała wiele odznaczeń i medali, dwukrotnie była nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla, a przez wiele lat niewiele się o Niej mówiło...

A Wy? Znać Jej historię? Wiecie, kim tak naprawdę była ta miła starsza pani o oczach dobrej wróżki – Irena Sendlerowa?

Przeczytajcie Listy w butelce. Opowieść o Irenie Sendlerowej. Jestem przekonany, że historia, którą na kartach tej książki snuje autorka, nie pozostawi nikogo z Was obojętnym.

Wydaje się, że listy w butelce to już wyłącznie historia. Jednak nie – dzisiaj też ludzie korzystają z tej formy komunikacji, czyli poczty butelkowej. Właśnie niedawno dostałem taki list w butelce od dzieci. Wręczyli mi go Usman z Pakistanu i Sidiki z Gwinei, którzy przebywają w obozie dla uchodźców Eleonas w Atenach. Te dzieci przyjechały do Europy, często uciekając przed niebezpieczeństwami wojny i związanej z nią utraty życia. W liście włożonym do butelki piszą, że pragną pokoju i tego, żeby wszyscy w Europie szanowali się nawzajem, a także żeby szanowali prawa uchodźców i dzieci, które po prostu chcą być dziećmi. Proszą o pomoc i zrozumienie. W obozie spotkałem też chłopca, który miał około pięciu lat i biegał z małym plastikowym pistoleczkiem. Zapytałem go, czemu bawi się pistoletem. Odpowiedział: „Bo nie mam misia...”. Dzieci nie chcą wojny, broni, przemocy. Wszystkie chcą normalnego, szczęśliwego, bezpiecznego dzieciństwa. O to właśnie tak bardzo walczyła Irena Sendlerowa i dzisiaj przychodzi nam walczyć o to samo. Dlatego na hasło roku 2018 wybrałem słowa tej wspaniałej Osoby, bohaterki, także tej książki: „Kiedy człowiek tonie, należy podać mu rękę”.*

Pozdrawiam Was serdecznie i życzę miłej lektury



*Marek Michałak
Rzecznik Praw Dziecka
Kanclerz Międzynarodowej Kapituły
Orderu Uśmiechu*

* Z inicjatywy Rzecznika Praw Dziecka Marka Michałaka Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2018 Rokiem Ireny Sendlerowej.



I AM SIDIKA FADIGA FROM GUINEA
I WANT WE RESPECT REFUGEE LAW IN EUROPE
GOOD LUCK



*Książka jest listem autora do przyjaciela,
czyli czytelnika.*

Jarosław Iwaszkiewicz



część I

Poczta

Każdy list ma swoją twarz.

Kornel Makuszyński



SZESNASTA TRZYDZIEŚCI

Warszawa, 18 lipca 1942

Spojrzała na zegarek.

– Kwadrans po czwartej – mruknęła. – Jeszcze chwila i się spóźnię. Czekamy już ponad godzinę. Co się tam dzieje? – zapytała głośno.

– Ktoś chyba próbował wejść bez przepustki – odpowiedział jakiś człowiek stojący przed nią.

– Ludzie wciąż wierzą w cuda – pokręciła głową.

– Cuda się zdarzają, siostró Jolanto* – uśmiechnął się mężczyzna.

– Pan mnie zna?

– Przecież to pani kilka razy dziennie przychodzi do getta, przynosi ubrania, szczepionki na tyfus, lekarstwa, jedzenie i najpotrzebniejsze rzeczy, prawda? Po pewnym czasie zaczyna się rozpoznawać twarze. I imiona... – spojrzał na nią znacząco.

* Siostra Jolanta – wojenny pseudonim Ireny Sendlerowej. Sendlerowa przyjęła imię „siostry Jolanty” na czas działania w konspiracji. Jako pielęgniarka, siostra Jolanta, mogła wchodzić na teren getta i pomagać Żydom.

– Myślałam, że jak nie mam stroju pielęgniarki... –
urwała, bo tłum ludzi przed nią zaczął się cofać pod
naporem zamykanego szlabanu. – Dwadzieścia po czwartej
– znowu spojrzała na zegarek. – Ja już nie zdążę...

– Gdzie pani się tak spieszy? – zapytał mężczyzna.
Podała mu kartkę, którą ścisnęła w rękę.

– „Coś więcej niż tekst, bo nastrój” – przeczytał cicho.
– „Coś więcej niż emocja, bo przeżycie. Coś więcej niż
aktorzy, bo dzieci”* – zawiesił głos. – Zaproszenie na
przedstawienie w Domu Sierot Korczaka... Na szesnastą
trzydzieści... Proszę za mną – pociągnął ją za rękę.

Przedarli się przez tłum, przebiegli przez ulicę i weszli
do jednego z domów, a potem popędzili schodami do
piwnicy. Było ciemno, wilgotno i ciasno, ale człowiek,
który ją prowadził, najwyraźniej znał drogę, bo kroczył
pewnie, skręcając raz w lewo, innym razem w prawo bez
żadnego wahania, jakby te ponure korytarze były jego
codzienną trasą spacerową. Wreszcie dotarli do niewiel-
kich drzwi. Mężczyzna je otworzył i wyszli na zewnątrz.

– Widzi pani? Jesteśmy na miejscu – uśmiechnął
się i spojrzał na nią triumfalnie. – Czasem korzystam
z tego skrótu, kiedy przynoszę różne rzeczy dzieciakom
Korczaka. W ten sposób unikam niepotrzebnej straty
czasu przy bramie. No i nerwów... – zerknął na zegarek.
– Zostały dwie minuty do szesnastej trzydzieści. Niech
pani biegnie – machnął ręką.

* Cytat z zaproszenia na przedstawienie *Poczta* w Domu Sierot Janusza Korczaka. Autorem tekstu na zaproszeniu jest Władysław Szlengel.

– Dziękuję. A jak pan ma na imię? – rzuciła już właściwie w pustkę, bo nieznajomy zniknął. W pośpiechu przeskakiwała po kilka schodków do góry i wreszcie zdyszana wpadła do sali, w której właśnie zgasły światła. Rozpoczęło się przedstawienie.

TEATR

– Nie możesz opuszczać pokoju – powiedział poważnie chłopiec w stroju lekarza. – Jesteś bardzo chory. Wyjście na zewnątrz może skończyć się dla ciebie nawet śmiercią.

– Panie doktorze, ja nie chcę umierać... – westchnął szczerze chłopczyk leżący w łóżku. – Ale nie chcę też całego mojego życia spędzić w samotności. Ja kocham świat! Kocham ludzi! Chcę się z nimi spotykać, rozmawiać. Chcę mieć przyjaciół! – mały aktor grał niezwykle przejmująco.

– Musisz leżeć w łóżku, Amalu – pokręcił głową medyk. – Wiem, że to trudne, ale tak to już jest, że gorzkie lekarstwa i dobre rady tym lepiej pomagają, im trudniej je przełknąć.



Amal milczał przez chwilę, a potem uśmiechnął się blado.

– Mam okno, przez które mogę patrzeć – powiedział. – Po jego drugiej stronie będę spotykał różnych ludzi. Może ktoś zajrzy do mnie i zagadnie? Poza tym jest poczta. Mogę pisać listy i wysyłać je do wszystkich, nawet do samego króla, i czekać na odpowiedź. Jak to dobrze, że jest poczta! Dzięki listom wszyscy ludzie na całym świecie mogą być blisko siebie, nawet, jeżeli tak naprawdę są daleko. Dla poczty nie ma znaczenia to, jaki kto jest – jak wygląda, co robi, czy jest zdrowy, chory,

wysoki, niski, stary, młody, gruby, chudy, najedzony czy głodny, jaką wyznaje religię i jaki ma kolor skóry. Każdy może napisać list i czekać na odpowiedź... Ja będę czekał na odpowiedź od samego króla. On pozwoli mi wyjść na zewnątrz... – powiedział chłopiec i opuścił głowę na poduszkę.

Kurtyna (czyli szerokie prześcieradło) zasłoniła scenę. Zaległa cisza. Mimo że przedstawienie dobiegło końca, scena znowu została odsłonięta, a mali aktorzy stanęli szeregiem, czekając na oklaski. Nikt się jednak nie poruszył.

– Brawo, kochani, brawo!!! Byliście wspaniali! – doktor Korczak* przerwał milczenie i podszedł do dzieci. Uściskał je serdecznie, a publiczność zaczęła wreszcie klaskać. Niektórzy ocierali łzy, inni podchodzili i gratulowali młodym artystom oraz panie Esterce**, która wyreżyserowała cały spektakl, jeszcze inni stali w zamyśleniu, wciąż przeżywając sztukę Rabindranatha Tagore***.

* Doktor Janusz Korczak (1878–1942) – lekarz, pedagog, wychowawca, pisarz, działacz społeczny.

** Estera Winogronówna – wychowawczyni w Domu Sierot Janusza Korczaka. Zajmowała się zespołem tanecznym i organizowała przedstawienia teatralne. Estera Winogronówna została zatrzymana na początku likwidacji getta, zaraz po 22 lipca 1942 roku. Janusz Korczak próbował ją ocalić, interweniował w tej sprawie u władz po jej zatrzymaniu. Na próżno.

*** Rabindranath Tagore (1861–1941) – indyjski poeta, filozof, kompozytor, malarz, pedagog, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1913.



List do Samego
Króla



– Doktorze – podeszła do Korczaka i uścisnęła mu dłoń. – Ciągle nie mogę się nadziwić, jak pan to robi! W takich warunkach, czasach, okolicznościach pan organizuje prawdziwy teatr...

– Sostro Jolanto – wychowawca spojrział na nią przez nieco zamglone okulary. Zdjął je i przetarł z namaszczeniem, a potem założył i spojrział znowu. – A właściwie pani Ireno – powiedział. – Przecież pani robi to samo – poklepał ją po ręce.

LIST OD KRÓLA

Warszawa, 5 sierpnia 1942

Żar dosłownie lał się z nieba. Słońce paliło tak, że trudno było oddychać. Ludzie ruszali się ospale, jakby na zwolnionym filmie. Nawet zawsze aktywni strażnicy stojący przed wejściem do getta* nie mieli siły na swoją pracę. Wpuszczali ludzi, ledwie spoglądając na ich przepustki.

Irena Sendlerowa w przebraniu pielęgniarki, czyli siostry Jolanty, znowu stała w kolejce do przejścia za mury. Czuła, jak pot strużkami cieknie jej po plecach, bo, jak zawsze, pod fartuchem miała jeszcze kilka warstw odzieży. Potem, już w getcie, rozdawała ubrania, ale teraz, w tym upale i tłumie, wydawało jej się, że nie wytrzyma ani chwili dłużej.

– Siostra Jolanta, wejść – mruknął policjant.

– Uff – westchnęła. Jak tylko przekroczyła bramę, zdjęła fartuch i pierwszą warstwę ubrań, a potem szybko

* Getto – niewielka powierzchnia miasta, w której za murami, pod strażą zamykano ludzi narodowości żydowskiej.

założyła pielęgniarski kitel, wyjęła z torebki opaskę z gwiazdą Dawida* i założyła ją na ramię. Niemcy żądali, żeby wszyscy Żydzi nosili takie oznaczenia. Irena Senderowa była Polką, ale celowo i z rozmysłem zakładała ten symbol – po pierwsze chciała w ten sposób solidaryzować się z ludnością żydowską, a po drugie z opaską łatwiej było jej wmieszać się w tłum, nie wzbudzając podejrzeń.

Odkąd doktor Majkowski – dyrektor Zakładów Sanitarnych – załatwił jej i kilku innym dziewczynom z Referatu Opieki nad Dzieckiem legalne przepustki do getta na fałszywe nazwiska, nie było dnia, żeby Irena (jako siostra Jolanta) kilka razy nie kursowała z lekarstwami, jedzeniem, ubraniami i najróżniejszymi innymi rzeczami. A za murem brakowało właściwie wszystkiego. Za to nie brakowało ludzi... Na niewielkim ogrodzonym terenie, który stanowił niecałe dwa i pół procent miasta, umieszczono kilkaset tysięcy Żydów.

Niemcy to wszystko dokładnie zaplanowali... – Irena myślała z goryczą, chodząc ulicami zamkniętej dzielnicy. – Przez pierwsze trzy lata wojny masowo aresztowali i wywozili do obozów nas, Polaków. Zniszczyli dużą część polskiej elity. Teraz zabrali się za Żydów...

Prawda była taka, że Niemcy jeszcze przed wojną ogłosili teorię podziału ludzkości na rasy. Według nich

* Gwiazda Dawida (tarcza Dawida) – symbol judaizmu w kształcie szóstoramienną gwiazdy.

tylko nacja niemiecka, czyli nordycka, była czysta, idealna, najlepsza. Nazwali więc siebie rasą panów, nadludźmi, a całą pozostałą ludność podzielili na podrasy. Słowianie (czyli również Polacy) byli uważani przez nich za jedną z najgorszych ras, podludzi, którzy nadawali się tylko do zniewolenia. Natomiast Żydzi zostali określani jako pasożyty – istoty niegodne, żeby żyć. Heinrich Himmler*, jeden z czołowych nazistów, oświadczył w którymś ze swoich przemówień, że istoty żywe dzielą się na ludzi, zwierzęta i podludzi, czyli tych, którzy stoją niżej od zwierząt. Powiedział też, że zagłada Polaków i Żydów jest podstawowym obowiązkiem narodu niemieckiego. Plan był taki, że Żydzi mieli zostać całkowicie wymordowani, a Polacy przekształceni w niewolników pracujących dla Niemców.

Zaczęło się niewinnie... Okupanci zamknęli wszystkie polskie teatry, a aktorów zmuszali do występowania w teatrzykach dla niemieckich żołnierzy. Zniszczyli większość bibliotek miejskich i szkolnych. W szkołach zakazali nauczania geografii, języka polskiego i historii. Burzyli polskie pomniki, zabronili artystom wykonywania polskiej muzyki, między innymi Fryderyka Chopina. Zlikwidowali polską prasę i pod karą śmierci zabronili

* Heirich Himmler (1900–1945) – jeden z najważniejszych przywódców nazistowskich Niemiec, główny współpracownik Adolfa Hitlera. Zbrodniarz wojenny odpowiedzialny za wymordowanie narodu żydowskiego w Europie.

posiadania w domu odbiorników radiowych. Wprowadzili niemieckie nazwy miejscowości i ulic w Polsce. Polakom nakazali kłaniać się na ulicach Niemcom i ustępować im pierwszeństwa. Przy wejściach do parków umieścili tablice zakazujące wstępu Polakom i Żydom, a pozwalające na wejście psom. Podnieśli również ceny żywności, a obniżyli płace za wykonywaną pracę. Wprowadzili kartki i racje żywnościowe. Wojenne jedzenie warszawiaków składało się głównie z czarnego chleba, słoniny, marmolady, niewielkiej ilości margaryny i cukru. Masło, jajka i mięso były towarem luksusowym. Panował terror i strach. W każdej chwili, nawet nie wychodząc z domu, można było zostać aresztowanym, rozstrzelanym, wywiezionym do obozu lub na roboty do Niemiec. Informacje o łapaniach, egzekucjach, wywózkach były codziennością. Groźba śmierci wisiała cały czas w powietrzu. Zwłaszcza jeśli któryś z Polaków ośmielił się ratować prześladowanego... Niemcy wciąż podkreślali, że za jakąkolwiek pomoc człowiekowi pochodzenia żydowskiego Polaka i całą jego rodzinę spotka śmierć. Nawet za podanie kubka wody lub kawałka chleba. A także za to, że ktoś wiedział o takiej pomocy, a nie doniósł...

Tymczasem już przed wybuchem drugiej wojny światowej w Polsce mieszkało bardzo dużo Żydów – najwięcej z całej Europy. Wśród mieszkańców samej stolicy trzydzieści procent było pochodzenia żydowskiego.



Niektórzy z nich znali język polski i czuli się Polakami, ale większość chciała chronić swoją kulturę, religię i narodowość, więc nie posługiwała się językiem polskim i stanowiła odrębną społeczność.

Niemcy postanowili całkowicie zlikwidować europejskich Żydów. Przystąpili do realizacji tego planu w Polsce już w 1939 roku. Zaczęli od spisu ludności żydowskiej. Wszystkim spisanim nakazali noszenie białej opaski z niebieską gwiazdą Dawida na rękawie lewego ramienia. Brak takiego oznaczenia był przez Niemców surowo karany. Potem w ten sam sposób oznaczyli żydowskie sklepy, banki, przedsiębiorstwa. Następnie skonfiskowali Żydom majątki, zablokowali konta w bankach, ograniczyli swobodę poruszania się i zmusili do pracy na rzecz okupanta. To im jednak wciąż nie wystarczało. Zamknęli synagogi* i zabronili ludności żydowskiej grupowych modlitw w prywatnych mieszkaniach. Zakazali wstępu do bibliotek publicznych i zamknęli księgarnie i biblioteki prowadzone przez Żydów. Żydowskim lekarzom zabronili leczenia jakichkolwiek pacjentów poza swoją nacją, a pacjentów Żydów usunęli z miejskich szpitali. Nakazali skreślenie z listy adwokackiej prawników pochodzenia żydowskiego i odebrali Żydom wszelkie przysługujące im prawa: między innymi zakazali im wstępu do miejskich parków, chodzenia po

* Synagoga – żydowski dom modlitwy.

ulicach miasta, siadania na ławkach, jeżdżenia koleją i tramwajami i pokazywania się w miejscach publicznych. Wydzielono Żydom miejsca w specjalnych tramwajach, sklepach, kawiarniach, dzielnicach miasta.

Wreszcie Niemcy zgromadzili ludność pochodzenia żydowskiego w wydzielonych dzielnicach miast. Warszawskie getto zamknięto 16 listopada 1940 roku. Masowe przeprowadzki były bardzo trudne i przykre przede wszystkim dla Żydów, ale również i dla Polaków, którzy tak samo podlegali rozkazom opuszczenia swoich domów i przeniesienia się do innych ze względu na utworzenie dzielnicy dla Żydów. Mury getta były wysokie na trzy metry, a drut kolczasty, który je okalał, miał cztery metry wysokości. Granica pomiędzy dzielnicą żydowską a resztą Warszawy była granicą życia i śmierci. Wejścia do getta strzegła potrójna policja – żandarmeria niemiecka, polska policja i żydowska Służba Porządkowa. Nikt nie mógł wejść do środka bez specjalnej przepustki.

W ten sposób Niemcy dokonali podziału Warszawy na trzy dzielnice mieszkaniowe – niemiecką, polską i żydowską. Niemcy mieli wszelkie przywileje, udogodnienia, atrakcje i rozrywki. Polacy zostali pozbawieni praw, żyli w trudnych warunkach i w ciągłym strachu przed okupantem. Żydzi zostali skazani na powolną śmierć w getcie, gdzie w strasznym tłoku z powodu głodu, braku higieny, a teraz jeszcze okropnych upałów, wybuchały raz po raz epidemie.

Jak im pomóc? – myślała Irena, rozglądając się wokoło. – Tu nie wiadomo od czego zacząć... Leczyć chorych czy zabezpieczać tych, którzy są jeszcze zdrowi? Ratować umierających czy tych, którzy jeszcze żyją? Przynosić im to, czego potrzebują, czy wyprowadzać z tego koszmaru? Najlepsze byłoby to ostatnie... Ale i najtrudniejsze...

Irena przeciskała się przez tłum, zachodząc to tu, to tam, żeby zostawić potrzebne rzeczy, przekazać wiadomość, porozmawiać, zapytać, rozeznąć się w sytuacji osób, którym najbardziej była potrzebna pomoc. Nie wszyscy w getcie mówili po polsku, ale Irena potrafiła porozumieć się z każdym. Znała język jidysz jeszcze z czasów dzieciństwa. Jej ojciec – doktor Stanisław Krzyżanowski – leczył zarówno Polaków, jak i Żydów, często nie biorąc od nich pieniędzy. Rodzice Ireny prowadzili życzliwy, otwarty dom, zawsze pełen gości, w którym dzieci żydowskie bawiły się z panną Krzyżanowską i uczyły ją mówić w ich języku.

Nagle Irena zauważyła dziwne poruszenie. Ludzie pokazywali sobie coś palcami, niektórzy zawodzili, płakali, inni zakrywali twarze rękoma. Sandlerowa wspięła się na palce. W oddali dostrzegła powiewającą flagę i dziwny pochód. Zmrużyła oczy, żeby przyjrzeć się dokładnie sztandarowi i zorientować się, kto idzie w orszaku. Wydawało jej się, że na proporcu widzi zieloną koniczynkę...